Rozmaitości

Dnia 18. sierpnia **Nr 33.** 1838 roku.

IFIGENII W AULIDZIE,

Trajedyi Rasyna, akt czwarty, przekładu
Wicent. Kopystyńskiego.

Scena 1.

ERYFILA. DORYDA.

DORYDA.

Ach, co słyszę? nie mogę pojąć tego głosu,
Abyś Ifigenii zazdrościła losu;
I mówisz, choć za chwilę już nie będzie żyła,
Żeś tak nigdy o los jéj zawisną nie była?
Któżby mógł wierzyć, jakaż niechęć tak zaciekła?

ERYFILA.

Nic prawdziwszego nigdym jeszcze nie wyrzekła;
Nigdy tak straszny pocisk nie przeszył mi łona,
Nigdym taką zazdrością nie była dręczona.
Szczęśliwy jéj los; smutne moje przeznaczenie!
Widziałażeś jéj tryumf i jego cierpienie?
Moje oczy z największą boleścią widziały!
Ten bohatér, co trwogą napełnia świat cały,
Co prócz łez wyciśnionych wojną, nie zna innych,
Co swe serce zatwardził na nie z lat dziecinnych,
I, jeżeli nam wieści nieomylne głoszą,
Ten, co krew i niedźwiedzią i lwią ssał z rozkoszą,
Patrz, jak dziwną na sobie okazał różnicę:
Oczy łez pełne, smutek ciężki osiadł lice,
I ty się jéj litujesz!... ty, Dorydo miła!
Ach, czegożbym dla jego łez nie poświęciła!
Choćbym, jak ona, zginąć musiała w godzinie.
Co, zginąć!... nie, Dorydo, nie... ona nie zginie!
Sądzisz, że Achil z siebie dopuści igrzyska
I że bezkarnie dla niéj żal łzy mu wyciska?
Próżno oni mu grożą tak bolesną stratą,
Ujrzysz, że ta wyrocznia była tylko na to,
Aby podnieść jéj chwalę, zjątrzyć moje męki,
I w oczach jéj kochanka powiększyć jéj wdzięki.
Czyliż nie widzisz jakie czynią się odmiany?
Już znoszą wyrok śmierci przez bogów wydany;
I choć stos już gotowy, jednak do téj chwili
Ofiary imię jeszcze przed nami ukryli.
Nic jeszcze obóz nie wié o tém co się dzieje;
Czy nie widzisz, że ojciec w umyśle się chwieje?
I cóż ma czynić? gdzież jest dusza tak wytrwała,
Aby tyle pocisków wytrzymać zdołała?
Matka w wściekłości, córka we łzach przed nim stanie,
Całego domu rozpacz, jęki, narzekanie,
Krew, co na głos natury łatwo się odzywa,
Achil groźny, którego dłoń straszna i mściwa;
Nie! mówię ci, wyrocznia stała się bezwładną,
Tu wszystkie te nieszczęścia na mnie same spadną.
Ach, gdybym wiedzieć mogła...

DORYDA.

Jakież masz widoki?

ERYFILA.

Sama nie wiém co moje zatrzymuje kroki,
Że tego, co na przeciw bogom się zanosi
Jak najspieszniéj gorliwość moja nie rozgłosi;
Aby wszędzie te spiski okazać widocznie,
Które tu na nich knują i na ich wyrocznie.

DORYDA.

Co czynisz!

ERYFILA.

Rozkosz sobie największą uczynię!
Jakimby ogniem w Troi jaśniały świątynie,
Gdybym ich poróżniwszy zemsta zapalona,
Uzbroiła Achila na Agamemnona!
Gdyby Grecy nie pomnąc, że idą na Troję,
Przeciwko sobie samym zwrócili broń swoję!...
Gdybym z nich wszystkich zemsty dopełniając miarę
Mogła ojczyźnie mojéj uczynić ofiarę!

DORYDA.

Królowa wchodzi. Pani uśmierz ciężkie żale,
Lub pozwól, niech ztąd razem z tobą się oddalę.

ERYFILA.

Pójdźmy; zniszczmy ich zamiar, niechaj się wykona
Zemsta, do któréj jestem od bogów natchniona.

Scena 2.

KLITEMNESTRA. EGINA.

KLITEMNESTRA.

Już więc od mojéj córki muszę się oddalić;
Ona, zamiast ażeby na ojca się żalić,
Uniewinnia go; nawet oto jest troskliwa,
Abym czciła dłoń, która serce jéj przeszywa.

O cnoto nadzwyczajna! lecz cóż jéj nagrodą?
On w gniewie, że nie spiesznie przed ołtarz ją wiodą,
Mnie o powód téj zwłoki zaraz tu zapyta,
Sądząc, że jego zdrada dotąd jest ukryta.
Otóż on: patrzmy, tłumiąc słuszne narzekanie,
Czyli zdoła utrzymać niegodne udanie.

Scena 3.

AGAMEMNON. KLITEMNESTRA. EGINA.

AGAMEMNON.

Co czynisz pani? to mnie w podziwienie wprawia,
Że się tu córka moim oczom nie przedstawia.
Przysyłałem tu po nię Arkasa przed chwilą,
Ale jeżli mnie moje domysły nie mylą,
Może mnie o co twoja nieufność oskarza.
Czy bez ciebie nie pójdzie córka do ołtarza?
Mów.

KLITEMNESTRA.

Córka iść gotowa na twoje żądanie.
Ale czy cię od tego nic nie wstrzyma panie?

AGAMEMNON.

Mnie, pani?

KLITEMNESTRA.

Czy troskliwie wszystkoś przysposobił?

AGAMEMNON.

Kalchas gotów, i ołtarz świetnie już ozdobił;
Ja spełniłem powinność świętą w tym zamiarze.

KLITEMNESTRA.

Jeszcześ nie spomniał ani słowa o ofiarze.

AGAMEMNON.

Co znaczą te wyrazy? i o co troskliwa...

(Dokończenie nastąpi.)

NIDA.

PODANIE GMINNE.

(Dokończenie.)

Wieść o przybyciu nieznanego rycérza do Ziemowita chaty, wszystkich mieszkańców cichego zakątka ciekawością i zdziwieniem napełniła. Szeptano znów zcicha o cudownych snach dziewicy i pytano tajemniczo, czy nie z chmury, lub z błyskawic, zjawił się śród nich nieznajomy. I każdy żądał go widzieć i każdemu podobała się twarz męzka i czarna broda, co szlachetne zdobiła oblicze, i śkląca zbroja, i strojna odzież, i miecz, co szczękał u boku, i niejedno młodociane serce zazdrościło, i niejedno zapragnęło takiéj zbroi i takiego stroju. A on chętnie gościł śród prostych wieśniaków i codzień nowa przeszkoda wstrzymywała wyjazd jego: to koń chromał, to znów drugiemu braknęło podkowy, to znów giermek miał coś koło rynsztunku naprawiać, lub lekkie chmury na lazurowém pokazały się niebie. Zapomniał śród nędznéj ubóstwa zaciszy o bogactwach i przepychach dworu, obok skromnéj dziewicy pustyni zapomniał o pięknych twarzach niewiast, strojnych w kosztowne szaty; wszystkie spomnienia przeszłości umilkły przed uczuciem mocniejszém nad wszystko; wszystkie nadzieje przyszłości znikły przed jednem wejrzeniem krasnéj Ziemowita córy. A szczęście tak mile uśmiechało się do nich, jak się uśmiecha pierwszy słońca promień wypuszczonemu z więzienia winowajcy, i świat był dla nich tak piękny, tak luby, i tylko radość i tylko wesele w około siebie widzieli.

Jedno tam serce biło jednak, dla którego widok tylu miłości i szczęścia grobem się stawał. Rustan, współdzielnik zabaw dziecinnych lat Nidy, Rustan, co w śmiałém marzeniu widział w niéj dawniéj życia towarzyszkę, patrzał zdala i ponuro na rozkoszne dwojga kochanków chwile. »Nie dla mnie ona, nie dla mnie; on mi ją wyrwał i zabrał!« myślał młodzian i dziki wzrok swój topił w wartkie nurty, lub wlepił w łuk niezawodny, i nie raz pytał sam siebie, czy rzéki fale nie potrafią dni smętnych zakończyć, lub strzała jedna nie zdoła rycérza od boku dziewicy usunąć; porzucał z dala łuk, co myśl błędną nasuwał i uciekał z dala od brzegów, co na własne jego nastawały życie.

Dnia pewnego Rajmund na dzielnym rumaku suwał po niwach i polach; szczęsny i dumny swém szczęściem, zachęcał konia do skoków i zwrotów, mówiąc, że Nida patrzy na niego, a ona lękliwa i drżąca, podziwiała zręczność rycérza i bała się o życie jego. W tém wysoko po pod chmury wzbił się nad ziemię król ptaków. »Padnie u stóp twych ma Nido!« śmiało zawołał zoczywszy go rycérz, i lekko poskoczył na ziemię, i ujął łuk swój i zabójczą strzałę na pysznego wymierzył latawca. W tém, niewidomą doścignięty dłonią zleciał orzeł i nieżywy zaległ na ziemi, a wybiegając z po za drzewa myśliwiec, podniósł go i dumnie złożył swą zdobycz u stóp dziewicy.

»Ktoś ty jest?« gniewnie zawołał Rajmund, »co śmiesz mi stawać w méj drodze!«

Ponuro i groźnie spojrzał Rustan na rycérza, a potém na łuk swój, jakby szukał, czy drugiéj nié ma jeszcze strzały, a Nida drżąca, błagalne na obudwóch rzuciła wejrzenie.

»Ktokolwiek jesteś,« mówił daléj Rajmund, »weź dar twój; Nida nie potrzebuje go wcale.«

»Tak, tak Rustanie,« cichym głosem ozwała się doń dziewica; »weź twego ptaka, proszę cię oto; zanieś go raczéj ojcu twojemu, on się ucieszy twą zręcznością.«

W milczeniu podniósł wzgardzony dar swój Rustan i zwolna szedł ku brzegom rzéki: »Nikt nie będzie miał tego ptaka,« rzekł zcicha do siebie, »kiedy Nida nim wzgardziła; żal mi cię, mój orle, nie potrzebnie cię zabiłem; gdybym mógł, dałbym ci moje życie. Tybyś wolno bujał w obłokach, a i ja byłbym szczęśliwy; teraz już późno, nie mamy wyboru, ty nie żyjesz, a ja, żyć muszę i patrzeć, jak mi ją wziął ten włóczęga..... Ha! gdyby zamiast ciebie moja strzała jego była ugodziła. Ale teraz idź,« mówił daléj, rzucając ptaka do wody, »idź, na objatę tym wodom, co podobno czuwają nad Nidą; jeszcze i teraz chętniebym się tam rzucił za ciebie, bo żal mi cię; tyś był szczęśliwy.«

I tak mówiąc, patrzał jak orzeł to zanurzył się w wodzie, to znów wypłynął i pędził daléj, pędem fali porwany, i w téj chwili jakieś smętne przeczucia prostą duszę napełniły, i złudzone oko zdało się widzieć obok orlich skrzydeł białą szatę pięknéj Nidy, i zdało się mu, że białe jéj dłonie od niego ratunku, pomocy wzywały, i długo stał smętny nad brzegami nurtów, aż znikło zjawisko, choć smutek pozostał, i ułuda, co tak okropny los Nidy zwiastować się zdała, długo jeszcze brzmiała śród duszy młodziana.

Wkrótce potém Rajmund i Nida, klęcząc przed sędziwym Ziemowitem i sędziwą matką, odbiérali ze łzami rodzicielskie błogosławieństwo. Rajmund prosił o, piękną ich córkę, a oni mu dali pożądane słowo, i gorące ich modły błagały Twórcę o szczęście ukochanéj pary. Mogłoż być ono wątpliwém dla Nidy, która ledwo zamarzone w przeszłości nadzieje uiszczonémi widziała, mogłoż być wątpliwém dla rycérza, stojącego obok krasnéj i cnotliwéj dziewoi, ktoremu każdy rybak spokojnéj zaciszy zazdrościł skarbu, co śród nich się znalazł, a jednak cieszył się szczęściem anielskiéj dziewicy, któréj istność tak różną od innych, zdała się oczom poczciwych jéj ziomków. Wieść o jéj blizkiém zamężciu radością i uszanowaniem serca wszystkich napełniła, widzieli w niém znowu wyższéj woli rękę i mimowolnie spoglądali ku brzegom swéj rzéki, jakby pytając, czy istotnie ona zesłała małżonka dla lubéj swéj Nidy. Jeden tylko Rustan obcym był powszechnemu weselu, nie było dlań w świecie ni biesiad, ni uczty, któremi miła nadzieja zawczasu młode i rzeźkie napełniała serca. Wszyscy oprócz niego wyglądali niecierpliwie dnia tego, i cieszyli wyobraźnię myślą o skocznych tanach i radosnéj ochocie. Ze smutkiem dowiedzieli się więc sąsiedzi i przyjaciele Ziemowita, że wesele hożéj Nidy dopiéro po powrocie rycérza nastąpi, który wprzód jeszcze miał pojechać do swoich i matki błogosławieństwo przywieść dla siebie i swojéj oblubienicy.

4.

Śród chmurnego dnia jesieni dwa konie osiodłane stały przed Ziemowita chatą, trzymał je giermek w Rajmunda barwę przybrany, a one wesoło potrząsały grzywą i niecierpliwie rozwartemi parskały nozdrzami. A w chatce smutek i łzy, bo rycérz odjeżdżał, a Nida, lubo pewna wiary i miłości jego, gorzko nad rozłąką płakała.

»Ukój żal twój dziewico,« czule mówił do niéj Rajmund, »ja wrócę nie długo, by ciebie posiąść na wieki, by się nigdy z tobą nie rozłączyć więcéj. Słuchaj mnie Nido: nim nowy księżyc dwakroć powróci tu do was, ja znowu będę na zawsze przy tobie; weź tę obrączkę i daj mi twoję... a teraz zaślubionych wiecznie w obec Boga; pamiętaj Nido, że nas nic rozłączyć nie może; że śmierć jedna zedrzeć może z palców naszych te święte zaślubin naszych oznaki!« Tak mówiąc włożył na palec Nidy srébrną obrączkę, a sam wziął z jéj palca mosiężny pierścionek, który jéj nie dawno ojciec był darował. Połączeni w ten sposób klękli raz jeszcze przed kochanym ojcem, a on błogosławił im długo i błagał Boga, by wrócił szczęśliwie rycérza do cichéj wioski.

Na dworze konie niespokojnie rzały i raczemi kopyty wilgotną kopały ziemię, a Nida milcząca i smętna głaskała rumaka kochanka swego, co niegdyś z taką chlubą dziarsko skakał przed dziewicą, a dzisiaj stał w pogotowiu i wzywał pana swego, by czém prędzéj do biegu wyskoczyć mu pozwolił.

»Czemuż tak skory dziś jesteś,« mówiła śród łkania dziewica, »czy ci tutaj tak źle było, świeże sianko jadłeś co dnia, jam cię tak bardzo lubiła, a dzisiaj unieść chcesz Rajmunda mego, i jeszcze tak spieszno. O koniu! o, powróć go do nas szczęśliwie... a najpiękniejsze kwiatki, najświeższą trawkę Nida za drabki twe zatknie;« i tak mówiąc łzy żałości po bladych spadały jagodach, łzy smutku i boleści nieczułą rosiły ziemię, jak krople dészczu, co po pogodzie śród ostatnich słońca promieni, zwiastują posępne i ponure chwile. Tak i dla Nidy łzy te były zwiastunami dni smętnych i gorzkich, były pierwszemi mglistemi obłoki, które wiatr północy napędzał zwolna na pogodne przeszłości jéj niebo. Wkrótce i te ostatnie słońca jéj promienie znikły po za czarnémi rozłączenia chmury; gdy spojrzała na około siebie, ciemno było i ponuro, a ona samotna i daleka od Rajmunda swego, i zdało się jéj, że już gdzieś widziała tę ciemność posępną, że marzy jeszcze snem niegdyś widzianym. Nie byłto już sen niestety! lecz czyliż szczęście jéj nie minie na zawsze, jak i sen jéj minął?

Jeden jednak promień słońca pozostał smutnéj dziewicy śród mglistych rozdziału obłoków, promień nadziei ujrzenia rycérza, który był dla niéj celem życia i tchnieniem istnienia; promień ten, staranuie chowany, był dla niéj świętym Westalek ogniem, który ona pielęgnowała w głębi serca swego, i był każdą myślą duszy, każdém serca uderzeniem. Dzień każdy, co zbliżał do celu życzenia, liczony był jak chwile cierpiącego, któremu obiecano ulgę; powrót bladego księżyca wyglądany był przez biedną dziewicę, jak wygląda astronom zjawienia gwiazdy, od któréj jego sława, jego życie zależy; a gdy zbliżał się już powtórnie do śmiertelnych mieszkań, gdy piérwsze jego promienie oświéciły z wieczora smętną chatkę Ziemowita. Nida z radości wybiegła, by powitać dobréj wieści posłannika.

Odtąd dzień każdy był nadzieją ożywiony i odtąd każda chwila przyszła oznaczona była w niecierpliwéj myśli, jak chwila powrotu i szczęścia. Mijał dzień za dniem i chwila za chwilą, a ucho Nidy próżno słuchało w oddali tętentu konia znanego, a oko Nidy próżno patrzało w daleki widokrąg, by ujrzéć postać rycérza. I czyto zamieć śnieżna zasuła drogi i ścieżki, czyto ostry wiatr północy mroził ziemię i ludzi, czy pruszył gęstym śniegiem w oczy śmiałego wędrowca, Nida zawsze na blizki wychodziła wzgórek, by dogodzić dręczonemu sercu, lub niecierpliwe uspokoić chęci, i znowu schodziła zawiedziona i stroskana, by na drugi dzień obudzoną znów uspić nadzieję. Łzy w milczeniu z wysilonych spływające powiek, zmywały krasne rumieńce z hożych niegdyś jagód Nidy; i próżno sędziwi rodzice wzywali do cierpliwości drżące z niespokoju serce, próżno biédny Rustan cieszył nadzieją powrotu, którego on życzył teraz szczérze, bo szczérze bolał nad smutnym stanem dziewicy; słuchała ona słów pociechy, lecz téj pociechy czuć w głębi serca nie mogła.

Już po raz szósty drżące księżyca promienie zajrzały zwolna do Ziemowita domku, i były tak blade, tak smętne, jak świst wiatru w samotnéj śmierci zaciszy; rzekłbyś, że boją się wnijść do téj izby, gdzie niegdyś widziały tyle szczęścia i radości tyle. Postąpiła Nida ku oknu, by dawniéj upragnionego posłannika dziś już tylko smętnego powitać wędrowca, i ujrzała go tak ponurym, jak własne jéj myśli, tak posępnym, jak dni teraźniejszego jéj życia, i raz jeszcze błagała go z cicha, by jéj zwrócił Rajmunda i przeszłość tak świetną, a on skrył się po za chmury, by nawet nie słyszéć prośb biédnéj dziewicy, by łez jéj już więcéj nie widziéć. Swiatło poranne zastało Nidę w okienku jéj chatki, i lubo wesołe, smutnie powitane było. Przeszła już zima, a letnie wiatry stopiły śniég i lody, płynęły znowu uwolnione wody, spiéwały ożywione ptaszki, wyjrzał z pod ziemi nieśmiały pierwiosnek i spoglądał na świat z obawą, czy go nie zmrozi powiew wiatru, lub śniegu ciężar nie złamie i ośmielony wyszedł daléj, i kwiecistą główką po zieleniejącéj się potrząsał niwie i czekał, by go kraśna zerwała dziewica i do ciemnych wplotła włosów. Próżno on czekał i próżno się cieszył, że będzie ozdobą jéj pięknych warkoczy, bo ona smutna i łzami zalana, nie miała do kogo ciemnych stroić splotów; zapomniała o wiosnie, nie myślała o kwiatkach; w nieznane strony pogoniły tęskne myśli dziewicy, lub wracały po za siebie do spomnień chwil już ubiegłych.

W tém ktoś zapukał do chatki i otwarły się drzwi jéj cicho, lecz nikt nie wchodził

w jéj progi, a Nida nie miała naraz dość siły, by wyjść i ujrzéć przychodnia. Wreszcie, zebrawszy resztę odwagi, wstała drząca i niecierpliwa i poskoczyła ku drzwiom. Ojciec i matka stali u wrót podwórka, a przed niemi w smętnéj postawie Rajmunda giermek, ale sam, bez pana. »A Rajmund!...« zawołała Nida, i spojrzawszy na ojca, bez zmysłów padła na ziemię. Jeden rzut oka roztrzygnął życie i los dziewicy; w ręku ojca ujrzała prosty mosiężny pierścionek, niegdyś na zakład wiecznéj wiary wzięty przez rycérza, dziś odesłany, jako darek niepotrzebny: bo Rajmund na dworze króla inną dziewicę przed ołtarz Boga poprowadził.

5.

Zieleniły się niwy, bujały po nich stada krów i owiec, latały skrzydlate motyle, lecz Nida nie znała wiosny, bo wiosna jéj życia, bo kwiat jéj szczęścia na wieki przeminął. Nie goniła za motylem, nie pląsała za barankiem, nie zbiérała kwiatów na wieńce, smutna i milcząca siedziała na rzéki wybrzeżu, a obok niéj wierny Rustan, z żalem w sercu, z pociechą na ustach. W głębi duszy złorzeczył on niewiernemu, co i jemu wydarł wszystko i dziewicy życie wieczną zatruł goryczą; lecz Nidzie nie spominał o rycérzu, bo ona jemu wszystko przebaczyła, bo jéj serce niewinne nie znało zemsty, ni urazy, tylko cierpiéć i przebaczać umiało. Złamana na zawsze śród puszczy jéj życia słaba latorośl, niknęła zwolna bez skarg i narzekań. Nie było dla niéj nadziei ni celu, nadzieję zdmuchnął wiatr jéj przeciwny, cel życia wiecznie zgładziła rycérza niewiara, i siedząc nad brzegami ulubionéj rzéki, pytała wód opiekuńczych, ażali nié mają dla niéj rady lub pomocy, i badała spomnień snów swoich, czy w nich jakowej nie znajdzie pociechy, lecz zawsze tylko ciemność i głębokie fale niewyraźne marzenia na myśl jéj przywodziły.

Sędziwi rodzice, niegdyś tak świetnie kołysani śród szumnych nadziei, patrzali z rozpaczą na złamane jedynaczki szczęście, na cichy, lecz głęboki jéj smutek, i ze łzami nad losem biednéj dumali, pomnąc na wiek swój podeszły i na grób już blizki: »Któż cię kochać, kto się tobą opiekować będzie, gdy nas tobie zabraknie, kochana Nido,« mówił ojciec do córki, która klęcząc przed nim skryła łzawe oczy na kolanach Ziemowita.

»Ja...« wyrzekł zwolna Rustan, który wszedł właśnie do izby i usłyszał starca obawę; »ja się nią opiekować będę, przysięgam na Boga, a jeżeli jeszcze szczęśliwą być może, to Rustan nie wątpi o jéj szczęściu.«

»Dzięki ci, Rustanie,« rzekła Nida, podnosząc swą głowę, »dzięki ci wierny przyjacielu, ja nie myślę już o szczęściu.«

»Nie rozpaczaj córko!« uroczystym głosem ozwał się Ziemowit,; »Bóg, co zasmucił twe serce, rozradować je może; nie zostawiaj rodziców w rozpaczy, przyjmij szlachetne ofiary Rustana, umrę spokojnie, gdy ciebie jego zostawię opiecę.« I po długich prośbach uległa dziewica woli ojca swego i przyjęła Rustana pomoc i pociechę, i zezwoliła stać się towarzyszką dobrego młodzieńca.

Przyszedł wkrótce dzień weselny, byłato właśnie rocznica przybycia Rajmunda do Ziemowita chaty. Nida, w białą odziana szatę, blada na licach i smętna szła obok młodego Rustana, który słabe jéj wspiérał kroki. Milczący i posępni oboje, zdawało się raczéj, że na wspólną śmierć, niż na weselne idą gody, a za niemi tłumny orszak przyjaźnych sąsiadów, równie smutnie i powoli za młodą postępował parą. Nie słychać było śpiéwów radosnych, ani okrzyków wesela, z cicha tylko szeptane słowa mieszały się z szumem rzéki, po nad któréj brzegi dochodzili. Tutaj zatrzymali się wszyscy, a Nida milcząc zawsze, uklękła po nad wody temi. Smutny ją czekał obowiązek: obrączkę srebrną, co niegdyś Rajmund włożył na jéj palec, którą śmierć tylko ruszyć ztamtąd miała, dziś trzeba było poświęcić. Zdeptane przysięgi, lubo nietknięte w jéj sercu, uwolniły od przyrzeczeń, a nowe jéj związki wymagały téj ofiary. I powoli zdejmowała z palca swego tę jedyną przeszłości pamiątkę; powoli, jakby przedłużyć chciała chwile posiadania jéj jeszcze. Milczeli wszyscy, a dziewicy łkania przejęły boleścią serca przytomnych. W tém Nida powstała nagle... raz jeszcze spojrzała na obrączkę, potém na stojący opodal orszak jéj wesela, a żegnając ręką zdziwioną drużynę—skoczyła w pieniące się fale. Jak niegdyś wzgardzona Rustana ofiara, tak dziś nie już złudzeniem, ale rzeczywiście płynęła nie jego już Nida,

porwana szybko biegnącemi wody. Wszyscy przytomni rybacy rzucili się w głąb nurtów, by ratować dziewicę. Doścignął ją pierwszy Rustan, lecz nie było już Nidy na świecie...

A jednak tak piękna była, tak niebiański wyraz ożywiał w pół otwarte usta, które zdawały się mówić: »Nie żałujcie mnie, jam szczęśliwa!« a w ręku trzymała jeszcze srebrną obrączkę, i nawet po śmierci rozłączyć się z nią nie mogła. Łzy żalu i smutku rosiły piękną wychowankę puszczy, co błysła jak słońce śród chmury i zgasła na zawsze.

Pamięć jéj podaniem przechowaną została śród prostych rybaków, a grób krótkiego życia został jéj imieniem uczczony. Odtąd ta rzéka imię Nidy nosi, a wody te, co niegdyś przyjęły nieszczęśliwą w swe łono, spomnienie nieszczęść i cnoty dziewicy po dziś dzień w mruczącéj poszeptują fali.

HOENE WROŃSKI.

(Z Tygod. Liter.)

Francyja liczy między swymi sławniejszymi autorami wielu cudzoziemców. Zmarły nie dawno Cuvier był Niemcem; Sysmondi pochodzi z familii włoskiéj; Polska wydała temu narodowi Hoene Wrońskiego, może równie jak tamci uczonego, ale niestety, więcéj z szarlatanizmu, niż z gruntownéj nauki sławy i zysku szukającego.

Hoene Wroński urodził się w Poznaniu z ojca budowniczego Hoene. Już w 16. roku życia był oficerem artyleryi... Wroński następnie (r. 1789) udał się do Niemiec, gdzie się naukom, szczególniej zaś fizyce, matematyce i filozofii oddał. W r. 1800 przerwała jego naukę na czas krótki podróż do Marsylii i Paryża, z któréj jednak niebawem powrócił do Niemiec, do swych ulubionych naukowych badań. Postrzegłszy w nich ślady ważnych odkryć, przekonał się, iż odtąd jedynie naukom poświęcać się powinien, ponieważ przez nie nie tylko swéj ojczyźnie, ale i całemu światu użytecznym stać się może.

Po dziesięciu latach pilnéj pracy ukończył był Wroński wiele dzieł, dla których ogłoszenia do Paryża się udał. Przełożył Instytutowi francuzkiemu kilka z swych badań matematycznych, i otrzymawszy zaszczytne dla siebie zdanie, w r. 1811 wydał niektóre z swych dzieł, między któremi najważniejsze są: 1) *Introduction á la philosophie des mathematiques;* 2) *Resolution génerale des Equations de les tous dégrés;* a w r. 1812: *Refutation de la theorie des fonctions analitique de Lagrange.* Instytut francuzki dał te dzieła pp. Lagrange i Legendre do ocenienia. Zdanie tych uczonych nie mogło być dla Wrońskiego pomyślném dla tego, iż właśnie w tych dziełach zaczepiał teoryje swych sędziów.

W tym czasie zapoznał się Wroński z pewnym kupcem nazwiskiem Arson, który w kilku latach wielki zebrawszy majątek, w ówczas właśnie w Paryżu osiadł, upraszając Wrońskiego, aby mu udzielał matematyki i filozofii. Wroński, nie mając w ówczas właśnie innego sposobu utrzymania się, chętnie na to przystał, i najprzód mu matematykę, a potém filozofiję w sposobie, jak dotąd uczono, wykładać zaczął. Gdy zaś uczeń wszystko z największą łatwością pojmował, obznajmił go z zasadami przez siebie odkrytemi, za pomocą których wiele zagadnień, dotąd do rozwiązania niepodobnych, rozwiązywać go nauczył. Arson zdziwiony i przekonany, iż odkrycie tak ważnych prawd, nauki na wyższe daleko stanowisko wznieść może, a oraz widząc wiele przeszkód do ich ogłoszenia, dał Wrońskiemu sto tysięcy franków na koszta druku. Nie dosyć na tém. Gdy wkrótce potém książę Czartoryski ofiarował Wrońskiemu nie tylko bardzo znaczną dożywotnią pensyję, ale nadto obiecał wszystkie dzieła jego swoim nakładem wydać, gdyby tenże do ojczyzny powrócić chciał; Arson nie chcąc swego nauczyciela, który niejako drugim jego stał się ojcem, utracić, zawarł z nim zupełną spólność majątku. Odtąd Wroński, mając nieograniczone zaufanie w swym uczniu, wszystkich rękopisów i odkryć mu powierzał: Arson z swéj strony nadzwyczajnie był przywiązany do Wrońskiego i nie opuszczał żadnéj sposobności do okazania swemu nauczycielowi wdzięczności za odebrane nauki. Tak upłynęły cztéry lata, w ciągu których Wroński wydał kilka dzieł matematycznych, mających poprzedzić dzieła jego filozoficzne; w r. 1811: *Philosophie de l'Infini*, a w następującym: *Philosophie de la Technie, 1r. section contenant la Loi suprême des Mathematiques;* w r. 1816 drugi tom tego dzieła: *Contenant le Lois de séries comme préparation á la réforme des Mathematiques.*

W r. 1816 Arson oświadczył Wrońskiemu, że zamierza odjechać do Nicei. Na kilka dni przed naznaczonym dniem wyjazdu wystawił na rzecz Wrońskiego, aby ten wydania dzieł swych mógł dokończyć, obligacyję na 36.000 franków. Tymczasem Arson nie wyjechał z Paryża. Dziwna jakaś zmiana nastąpiła w jego postępowaniu. Opuszcza Wrońskiego, oświadcza publicznie, że to, co mu był winien już zapłacił, i żąda od niego zwrotu wszystkich obligacyj, według których Wrońskiemu jeszcze się 45.000 fr. należało. Wroński właśnie w ówczas w bardzo krytyczném znajdował się położeniu, wzbraniał się więc oddać obligacyje i żądał od Arsona wypłaty, a gdy ta nie nastąpiła, za-

skarżył go w Nicei. Wkrótce jednak cofnął swą skargę i oświadczył, iż w téj sprawie samego Arsona sędzią obiera, czyniąc mu następujące zapytanie na piśmie:

»Pytam się pana Arsona, czy to, co z nauk mu u»dzieliłem jest tyle warte, ile mi zapłacił? Odpowiedź »jego musi być: Tak albo Nie. Gdy odpowiedzią będzie »Nie, skoro to oświadczenie urzędownie mnie dojdzie, »oddam natychmiast wszystkie dokumenta sądowi w Nicei, »od którego pan Arson może je odebrać. (podp.) Wroński.«

Lecz Arson nie chciał ani Tak, ani Nie podpisać. Wroński, czekając naprożno za oświadczeniem Arsona 3 miesiące i 3 dni, wydał pisemko pod tytułem: *Conduite coupable du nommé Arson*, w którém cofa dane mu pozwolenie umorzenia długu jednem Nie, lecz zarazem oświadcza, iż sądowej pomocy w téj sprawie szukać nie będzie. Rzecz ta zwróciła wkrótce na siebie uwagę całéj publiczności i stała się powodem do wielu sprzeczek między dziennikami, z których jedne na stronie Wrońskiego, drugie na stronie Arsona były. Przyjaciele ostatniego wymogli na koniec na nim oswiadczenie, że po dokładnem rozażeniu całej téj rzeczy, żałuje teraz, iż nie podpisał Nie, i że gdyby to nie było zapóźno, jeszczeby teraz to uczynił. Wroński, dowiedziawszy się o tém, daje swemu dawniejszemu uczniowi na nowo moc umorzenia swego długu jednym wyrazem, i wyznacza bióro właściciela *Journal géneral* jako miejsce, w którém formalne podpisanie tego wyrazu przy świadkach nastąpić miało. Arson stawa, nie mówiąc ani słowa siada, bierze pióro do ręki, pisze, lecz już przy N. rzuca pióro, porywa się z krzesła i śmiejąc się, oświadcza, iż ani Nie ani Tak podpisać nie chce. W tydzień potém wydaje broszurę, pod tytułem: *Appèle à l'humanité*, w któréj powiada, iż nigdy nie przestał być prawdziwym przyjacielem Wrońskiego, i że przez ten mniemany spór chciał tylko zwrócić uwagę współczesnych na niego. Dwa dni po wydaniu tego pisma wypłacił Wrońskiemu 30.000 franków i na tem skończyła się cała ta sprawa, o któréj w ówczas tyle mówiono i pisano; a Arson przy ostatniém widzeniu się z Wrońskim oświadczył, iż sobie z całego świata, z przyjaciół i z publiczności zażartował. Arson umarł w r. 1819.

Wroński pracował ciągle; lecz w ostatnich latach tylko przez swój nowo wynaleziony pług zwrócił na siebie uwagę publiczności. Czy dotąd jeszcze bawi w Paryżu, nie wiadomo, nic przynajmniéj w ostatnim czasie nie czytałem, ani nie słyszałem o nim.*) Żałować trzeba, iż w nim równie świat jak ojczyzna nasza straciła przez zły kierunek, który umysł jego obrał, myślącego i jenialnego pisarza.

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 40. i obejmuje przedmioty następujące: 1) O żniwach oziminy. 2) O uprawie buraków. 3) Choroba raciczna. 4) Zakład tuczenia trzody chlewnéj. 5) Skrócony wyjątek ze zdania sprawy towarzystwu agronomicznemu w Paryżu, przez p. Pajen, tyczący się fabrykacyi cukru. 6) Odpowiedź na zapytanie do powszechności uczynione.

Wyciąg z listu, pisanego z Wilna d. 18go lipca. Temi dniami wyszedł z drukarni Teofila Glücksberga, nakładem tegoż (już nawiasowo spomniany w Rozmaitościach) tom drugi: *Literatury i krytyki Michała Grabowskiego*. Stanowi on część trzecia dzieła i zawiérając spostrzeżenia nad *nową literaturą francuzką*, nazwaną literaturą szaloną, dzieli się na następujące artykuły: 1) Wstęp; 2) Rzut oka na historyję francuzka od r. 1624; 3) Chód literatury francuzkiéj od r. 1637 po 1830; 4) Uwagi o romansie Wiktora Hugo: *Notre Dame de Paris;* 5) Hugo, Dumas, Bibliophile Jacob, Balzac, Jules Janin, George Sand, Drouineau. 6) Nowa Heloiza Russa, a teraźniejsze francuzkie romanse, 7) Kilka rysów niniejszéj fizijognomii cywilizacyi francuzkiéj; 8) Cywilizacyje odmienne od francuzkiéj. — Pan Bychowiec ukończył tłumaczenie: »Pomysłów do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego.« — T. Glücksberg nabył prawa do wydania wszystkich *dzieł Kazimierza Brodzińskiego*, tak drukowanych, jakoteż dotąd w rękopismie się znajdujacych. Wyda takowe w 12 tomach z rycinami na stali; muzykę do niektórych pieśni sławiańskich dorabiał Karol Lipiński. Pierwszy oddział, składający się z trzech tomów, wyjść ma do d. 1. stycznia 1839. — Zaszczytnie znany A. E. Odyniec, który nie dawno wydał swoje wzorowe tłumaczenie Dziewicy z Jeziora *(The Lady of the Laks)* Walter Skotta, objął redakcyję Encyklopedyi powszechnej, która tu teraz wychodzić zaczyna, redagowana początkowo przez p. Leona Rogalskiego w Warszawie. Wszelako papier i czcionki te same; całe przedsiębierstwo ma się skończyć w ciągu 1839, gdyż co tydzień wychodzi po cztery arkusze druku.

Z Krakowa. *Powieści Jadama.* Tomik I. zawiéra następujace powieści: 1) Balice, z czasów Zygmunta I.; 2) Zemsta, z czasów Leszka Czarnego; 3) Niedźwiedzica, z wieku piętnastego. 4) Kto się w opiekę poda Panu swemu, z r. 1706. — Tomik II. 1) Zofija z Melsztyna, z wieku piętnastego; 2) Wróżba Maruchy, z czasów Laskonogiego; 3) Kapitalik, z czasów Jana III. r. 1690. — Powieści te, z których kilka znane są czytelnikom Rozmaitości naszych, odznaczają się miłą prostotą starożytnej przeszłości, oryginalnością prawdziwie polskiego kroniki przypominającego stylu, i w cenionym już powszechnie pisarzu zapowiadają znakomitego z czasem autora. S. J.

Z Jass. W poblizkości wsi Muchata, powiecie Falcy, postrzeżono na brzegu strumienia garnek przewrócony, i wiele monet rozsypanych. Pasterze tamtejsi, którzy najpierwsi to postrzegli, zacząwszy kopać w tém miejscu, znaleźli 871 sztuk monet srebrnych i złotych, po największéj części z lanego kruszcu i z epoki królów polskich: Zygmunta III., Jana Kazimierza i Jana III.; tudzież kilka monet miasta hanzeatyckiego Gdańska. Odkryciem tém muzeum narodowe zbogaci swój zbiór numizmatyczny. *(Abeille Moldave.)*

Królewska drukarnia w Paryżu nié ma podobnej sobie w całym świecie; instytut ten, podług najnowszych wykazów jéj dyrekcyi, posiada 43 rzędy różnych gatunków czcionek do drukowania książek w 43ch językach. Od czasu założenia, w r. 1528, wydała też drukarnia 1400 najrzadszych i najsławniejszych dzieł o dziejach i literaturze zagranicznéj; kompletne dzieła chińskie, siamskie, hebrajskie, greckie, koptyjskie i t. d. powychodziły z tego zakładu.

Posąg Kolumba. Miasto Washington zamówiło u rzeźbiarza Persyco w Neapolu posąg dla Krzysztofa Kolumba. Posąg ten ma być wystawionym na wielkim placu naprzeciw kapitolu w Washingtonie, i przedstawiać będzie tego wielkiego żeglarza w chwili, w któréj Europie odkrycie nowego świata zwiastuje. Persyco pojechał do Madrytu, gdzie się, jak mowią, dwa bardzo do Kolumba podobne wizerunki znajdować mają.

Wierzba Napoleona. Dziennik *Atlas* spomina, iż w Kew-Gardens, jednym z królewskich ogrodów koło Londynu, znajduje się sławna wiérzba, nazwana *Salix Napoleonensis*, dla tego, iż jest latoroślą téj saméj wierzby, ktora ocienia grob Napoleona. Wierzba ta, co do listków i kwiatu, różni się od wszystkich wiadomych rodzajów wierzb w Europie.

*) W Nr. 37. Rozmaitości naszych z r. 1837 umieściliśmy z listu z Paryża: »Wiadomość o panu Wrońskim.«

Morwa. Rzeczą uwagi godną jest to, iż z pomiędzy wszystkich owadów jeden tylko jedwabnik żyje liściem morwowem. Dla doswiadczenia dawano różnym gatunkom gąsienic rzeczone liście, ale go na żaden sposób jeść nie chciały. Nawet niektorych owadów, tak nazwanych *afides*, które na wszystkich innych roslinach się znajduja, nie postrzeżono nigdy na liściach tego drzewa.

Czyn szlachetny. W Dreźnie umarła nie dawno pewna majętna Żydowka. Pozostały syn jej, jedynak, znalazł między papierami swej matki zapis, którym ona dla wsparcia wiekiem osłabionych ubogich bądź jakiegokolwiek wyznania, znaczny kapitał odkazać zamyśliła. Szlachetny syn, nie będąc bynajmniej obywiązanym tym pobieżnie nakreslonym zapisem, uczuł w sobie jednak powinność do wypełnienia tego szlachetnego zamiaru, i złożył kapitał do rozrządzenia w tamtejszym magistracie. Spaniałomyślność ta jest tém bardziej zniewalającą, iż pochodzi od człowieka tego narodu, ktory zwykle poniżać usiłujemy.

Początek peruk. Mieć czerwone włosy, poczytujemy, jak wiadomo, za nieszczęście w dzisiejszych czasach, a przecież Laura i inne piękne dziewice, które przez poetów i malarzów są uwieńczone, miały po większéj części *capei d'oro*, złote włosy, jakoż upodobanie w czerwonych włosach dało początek perukom. Gdy bowiem Rzymianie jako zwycięzcy do Galii wtargnęli, czerwone włosy Gallow, udających się już z własnej woli, już jeńcami do Rzymu, przypadły rzymskim damom tak dalece do smaku, iż mając po większej części czarne włosy, zaczęły nosić kunsztowne czerwonego koloru. A że fałszywe włosy te uważano za tém piękniejsze, im bardziej były czerwone, nazywano je więc z greckiego słowa *pyr* (ogień) *pyrukae*, z którego nowoczesne nazwy *perruche*, *perruques*, peruki powstały.

Zatrudnienie zaszczytne. Pewien baron, nazwiskiem Hagi, mieszkający w zamku Kiburg, blizko Winterthur w Szwajcaryi, zajmuje się osobiscie rolnictwem, lubo znaczne posiada włości, i używa do pługa najlepszych koni. Pogania je syn jego, przyjemnéj postaci młodzieniec, podczas gdy osiwiały ojciec odwraca skiby. Pewien książę, przejeżdżając do Winterthur, postrzegł tych szanownych rolników i zdziwiony pięknym zaprzęgiem koni stanął. »Zatrzymaj się,« rzecze do swego masztalerza, »nie widziałem nigdy tak pięknego rolnika, ani tak pięknych koni w pługu.« Ale jakież było jego zdziwienie, gdy mu doniósł masztalerz, że to baron Hagi orze rolę z swym synem. Książę nie chciał temu uwierzyć. »Najłaskawszy panie,« odrzekł masztalerz, »jutro sam się przekonasz; zobaczysz jak przyjedzie konno do dworu w. ks. mości, dla ofiarowania mu swoich usług.« Jakoż w samej rzeczy baron Hagi przybył nazajutrz w towarzystwie siedmiu ludzi dla złożenia księciu swojego uszanowania. Książę zagadnął go natychmiast, azali w samej rzeczy orał wczoraj swym przepysznym zaprzęgiem pole. »Nie inaczéj, mości książę!« odrzekł baron z godnością, »ja sam osobiście orałem moje pole. Lubię rolnictwo i po odbytej powinności wobronie ojczyzny, nie widzę zaszczytniejszego zatrudnienia nad uprawę swéj własnej ziemi.«

Dowcipna odpowiedź. Nie dawno znaleziono starożytną angielską książkę, pod tytułem: *Art of english poetry*, w ktorej poezyjny jeniusz krolowéj Elżbiety, aż pod niebiosa jest wyniesionym. Bez wątpienia autor téj książki był pochlebca, nie zas sędzią pięknych umiejętności. Wszelako zawiera ona jeden wiersz, ktory jak na owe czasy jest dowcipny i szczytny. Sir Walter Raleigh w zamiarze obudzenia udziału w królowéj napisał na oknie wiérsz nastepujący: *Fain would I climb, yet I fear to fall* (Chętnie poszedłbym w gorę, lecz boję się upadku). Pod temi wyrazami napisała Elżbiéta: *If thy heart fails thee, climb not at all* (Jeźli ci na odwadzę zbywa, pozostań na dole).

Dziwactwo Anglika. Zdaje się, iż synowie Anglii w komedyi tego życia chcą koniecznie dla siebie zatrzymać wszystkie role dziwaków. Dnia 2. kwietnia Jozua Derby z Lincolnshire, płynąc na parowym statku, z Liwerpolu do Edymburga, najął wszystkie miejsca pierwszej klasy dla siebie i swojego legawca Wamby, tudzież miejsca drugiéj klasy dla swoich służących, jedynie z tego powodu, by mu żadna osoba nie przeszkadzała w jego dziwactwach i odosobnieniu od swiata. Przy gościnnym, na wyraźny rozkaz baroneta u traktyjernika okrętowego zamowionym i jak zwykle na 24 osob nakrytym stole, siedzieli Jozuah i Wamba, jeden na przeciw drugiego, podczas gdy służący zajmowali się to przynoszeniem potraw, to zdejmowaniem i uprzątaniem talérzy, które się przez niezgrabność legawca po podłodze taczały. Tymczasem pogłoska o tém szczególniejszém towarzystwie u stołu gruchnęła po całym pokładzie, a ludzie okrętowi zaczęli się z ciekawości skradać w to miejsce, lecz wkrótce od reszty przybywających potrącani, wcisnęli się aż do jadalni, udając, iż życzą sobie przypatrzyć się uobyczajonemu legawcowi. Na szczęście Anglik własnie sobie podpił szampana, a więc zamiast odprawienia tych natrętników, kazał poprzynosić szklanek i pozwolił majtkom, aby się przybliżyli. Co gdy nastąpiło, sir Jozua kazał im po kolei pić za zdrowie swego poczciwego legawca. Rozkaz ten zgromadzeni w około solenizanta majtkowie wykonywali z hucznemi okrzykami radosci, podczas gdy zdziwiony pies, zwiesiwszy mordę na poręczy swojego krzesła, wodził po nich slepiami. Ale nareszcie solenizantowi zabrakło cierpliwosci, a gdy majtkowie, coraz goręszém uczuciem przyjaźni zapaleni, chcieli się mu rzucić na szyję, legawiec dawszy susa, wymknął się im z objęcia, i przeskoczywszy przez stoł, na ktorym nie mało narobił szkody, warcząc schronił się u swego pana, a ten mając to za tęsknotę spoczynku swego ulubieńca, zakończył festyn okazały. Rozumie się, iż podczas dalszéj żeglugi wszyscy majtkowie mieli dla Wamby wszelkie uszanowanie, a chociaż on, gdy statek parowy zawinął do portu w Edymburgu, nie czekał aż pokąd nie spuszczą mostu zwodzonego i z powodu przesadzonéj swojéj skromności jednym susem wyskoczył na brzeg, nie mógł jednak uniknąć potrójnego *hurra*, które pozostali na okręcie majtkowie z całego gardła za nim huknęli.

Poczesne. Gdy sir Jérzy Walton na okręcie admiralskim stał przed Spithead w Portsmouth, pewien szlachcic z okolicy tamecznéj, przysłał mu przez swego gajowego połkozła w podarunku. Sir Jérzy kazał pięknie podziękować z swéj strony; tymczasem gajowy rzekł do sternika okrętu, że się i on komplementu (poczesnego) spodziewa. Gdy o tém doniesiono admirałowi, któremu więcej o pieniądze, niżli o proch chodziło, rzekł do sternika: »Czy tak, i on także żąda komplementu? Powiedźże kapitanowi, aby tego człowieka, gdy okręt opuści, pięcią z dział wystrzałami ukomplementował.«

Anegdota. Trzech młodzików modnie ubranych i w eleganckiej postawie stało na placu w Bruxelli, którędy własnie processyja przechodziła. Gdy baldachin się zbliżał nie zdjęli kapeluszów i stali ciągle z zuchwałą miną i uśmiechem szyderstwa. Na znak księdza, ażeby odkryli głowy, zawołali: »Mości proboszczu, jesteśmy filozofowie!« — »Nie moi panowie,« odrzekł proboszcz z największą spokojnością; »znam was, wy jesteście krawcy!« — Na tę niespodziewaną odpowiedź tak zwani filozofowie jak zmyci odeszli.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*